



Zofia Belzka

Niania

Był pogodny dzień wiosenny. Słońce zalało podwórze ciepłymi promieniami, wkradając się również do mieszkań, w których ludzie dorosli i dzieci witali je z radosnym uśmiechem.

Nagle rozległy się donośne dźwięki katarynki.

Dzieci wybiegły gromadnie na podwórze i w podskokach zbliżyły się do katarzyniarza, trzymającego w klatce zieloną papugę. Jaka radość dla dzieci! Otoczyły katarynkę, przyglądając się ciekawie tej grającej maszynie, a Mańka, największa i najżywsza dziewczynka, zaczyna się nawet kręcić w takt popularnej piosenki.

Tylko mała Antosia, ośmioletnia nianka Jędrusia, siedzi samotnie w mieszkaniu i smutnie spogląda przez okienko na robawioną dziatwę. Wielką ma ochotę pobawić się z dziećmi, posłuchać z bliska katarynki, zobaczyć zieloną papugę, cóż, kiedy musi pilnować śpiącego dziecka, a gdy się Jędrus obudzi, trzeba go nakarmić kaszką, stojącą w piecyku.

Antosia zadumała się nad swoim losem. Jest sierotą. Już trzeci miesiąc minął, jak ją ciotka przywozła do miasta, do swej kумы, która poszukiwała malej nianki do rocznego dziecka.

Kuma handlowała mlekiem, biegła cały dzień po mieście, a mąż jej pracował w podmiejskiej fabryce.

Gospodyni wyszła rano i wróci dopiero wieczorem. Wtedy ugotuje strawę.

Antosi zostawiła chleba i trochę zupy z wczorajszego obiadu. Nagle mała niania usłyszała wołanie:

— Antosiu! Antosiu! Zejdź na dół, zobaczysz zieloną papugę!

Antosia ujrzała przez okno Mańkę.

— Chodź do nas, — kusila dziewczynka — zabawimy się.

— Nie mogę, Jędrus śpi.

— Nie mu nie będzie. Zamknij mieszkanie i zejdź na podwórze.

Antosia stanęła na progu izby, już chciała zamknąć drzwi, gdy rozległ się płacz dziecka.

Małeńka niania z macierzwską troskliwością zajęła się malcem. Wyjęła go z kołyski, otuliła chustką i, usiadłszy przy oknie, jęła karmić dziecko kaszką.

Dźwięki katarynki zamilkły. Gromada dzieciaków odprowadzała katarzyniarza z papugą do bramy, a Antosia, wyglądając oknem, z żalem żegnała wędrownego grajka.

Mańka przyprowadziła kilkoro dzieci z podwórza i wszystkie bawiły się z Jędrusiem. Antosia była dumna ze swego wychowawka, opowiadając szczegółowo swoim rówieśnikom o obowiązkach i radościach nianki.

Dzieci z podziwem patrzyły na Antosie, która z godnością i z powagą zносиła swoją dole. Była nianią i obowiązek niani wypełniał całkowicie jej maleńkie serduszko,

Zofia Belzka

O Skrzaciku — Wędrowniczku



uleczyłeś chorą nogę i za to należy ci się nagroda. — to mówiąc zdjął wiszący na szyi mały złoty kluczyczk.

— Ten klucz otworzy ci skrzynkę, w której się znajduje zaczarowana fujarka. Strzeże jej pilnie dniem i nocą zły wąż, droga jest daleka i bardzo niebezpieczna, zaprowadzi cię tam nasz przyjaciel stary, żółw.

— Dzięki ci królu za tak hojny dar — zawołał Skrzacik chowając kluczyczk — za moje starania nagrodzony zostałem po królewsku.

Odprowadziły go krety do samego otworu, gdzie nań już czekał żółw.

— Więc to ty jesteś tym śmiatkiem, który ma iść po zaczarowaną fujarkę? — zapytał.

— Tak — odpowiedział Skrzacik — to ja. — Żółw ze zdziwieniem pokręcił głową.

Tej fujarki strzeże dniem i nocą zły wąż, a ty jesteś taki małytki.

— Dam sobie radę — rzekł z przechwałką Skrzacik — ruszamy w drogę. —
(D. c. n.)

— Co jest waszemu królowi, dlaczego leży chory — zapytał jednego z dworzan.

— Nasz król złamał nogę — odpowiedział ze smutkiem dworzani.

Skrzacik zbliżywszy się szybko do króla poprosił o pokazanie mu chorej nogi.

— To się da uleczyć — zawołał — przynieście mi natychmiast dwa drewnienka i długą nić z korzenia. —

Po chwili dworzanie przynieśli żądane przedmioty.

— Uzbrój się w cierpliwość królu — rzekł Skrzacik, układając chorą łapkę między dwa drewnienka i przewiązując je mocno nitkami z włókna.

Cały dwór z zapartym oddechem oczekiwał końca zabiegów lekarskich Skrzacika.

— Już czuję ulgę — zawołał król. Odprowadźcie gościa na spoczynek, a jutro obmyślę dla niego nagrodę.

Na drugi dzień rano Skrzacika zaprowadzono przed oblicze króla, który już czuł się znacznie lepiej.

— Skrzaciku — powiedział król —



Lekarz, który mieszka o 150 milionów klm od pacjentów

Dzień był pogodny, słoneczny, w polu wrzała robota, bo właśnie była pora sadzenia kartofli. Wacek i Marysia wyszli na spotkanie matki, która była lekarką i miała wkrótce wracać do domu od chorego. Dzieci rozglądały się ciekawie na wszystkie strony. Widząc przy drodze worki z kartoflami, przygotowane do sadzenia, zatrzymały się i zajrzały do worków. Zauważyły przy tym, że niektóre kartofle miały długie, cienkie, bezbarwne łodyżki.

— Patrz, jakie one mają korzenie — rzekła Maryś, — a jakie kruche, jak się łatwo łamią!

— Nie, to chyba łodyżki, nie korzenie — odpowiedział Wacek.

— Co? Łodyżki takie białe? — zdziwiła się Marysia.

Rozmawiając tak, dzieci nie zauważyły, że tymczasem nadeszła mamusia.

— Wacek ma rację — rzekła. — Te blade wyrostki to są łodygi, które wyrosły w piwnicy, gdzie miały za mało światła.

— Jakżeż to one takie dziwne i blade wyrosły? Powiedz nam o tym, mamó — prosił Wacek.

— Widzicie, dzieci, gdy tylko spojrzycie uważnie, to zauważycie, że rośliny, chowane w mieszkaniu, inaczej wyglądają, niż takie same rośliny, wyrosłe w ogrodzie, gdzie mają dużo światła i słońca. Jeżeli trzymany w pokoju roślinkę daleko od okna, to będzie mniej zielona od innych, łodyżkę będzie mieć cienką, prawie bezbarwną, a jeżeli zakwitnie, to ten kwiatek będzie bardzo drobny i delikatny. Ale jeżeli tę samą doniczkę przystawić bliżej do okna, a w lecie wynieść do ogrodu, to bujnie wyrośnie i rozkwitnie pięknie. Co to znaczy? To znaczy, że bez słońca i światła ta roślinka była chora, a jeżeli na oknie, a jeszcze lepiej w ogrodzie dostanie więcej światła i słońca, to wtedy staje się zdrową i silną. To samo jest ze zwierzętami.

— To gdybyśmy naszego Kruczka zamknęli w mieszkaniu — zapytała z niepokojem Marysia, — czy onby też zachorował?

— Rozumie się, Kruczek czułby się bardzo źle, na pewno nie chciałby jeść, schudłby, posmutniał. Nie wytrzymałby długo tej próby, Robiono takie doświad-

czenia z królikami: jedno trzymano w piwnicy, inne znów hasały wolno po ogrodzie. Króliki, chowane w piwnicy, były słabe, małe, nie takie ruchliwe, jak tamte, które mając pod dostatkiem światła i słońca, wyrosły na duże, ładne i silne i odznaczały się doskonałym humorem.

— To ja teraz rozumiem, dlaczego to mówią, że dla dzieci potrzebne jest słońce — rzekła Marysia. — Bo pewno z dziećmi byłoby to samo.

— A tak, córeczko, dla dzieci słońce jeszcze jest potrzebniejsze, niż dla zwierząt. Dzieci, mieszkające na wsi, częściej są pod tym względem, niż po miastach, gdzie muszą mieszkać w wysokich kamienicach. Do niektórych miejskich mieszkań słońce prawie nigdy nie zagląda. To też dzieci miejskie często są blade i chorowite.

— To czemu takie dzieci nie wyjadą na wieś? — zapytał Wacek.

— Nie zawsze mogą — odpowiedziała mama. — Ale jeżeli uda się takie dziecko blade i chorowite wywieźć na wieś, na słońce, to przyjemnie patrzeć, jak się ono poprawia. Szczególniej prędko poprawiają się dzieci, jeżeli ta wieś leży nie w dolinie, ale w miejscowości trochę wyższej, w górach.

— Może dlatego, że to bliżej słońca? — domyślił się Wacek.

— Można i tak powiedzieć, synku. Widzisz, promienie słońca są różne. Jedne z nich dochodzą nawet do najniższej położonych miejscowości, inne złapać można, jeżeli wejść trochę wyżej, w góry, a jeszcze inne tylko na najwyższych górach. Otóż posłuchajcie ciekawej rzeczy o tych promieniach. Uczni doszli, że pewne promienie słoneczne, chociaż daleko mniej grzeją, nadzwyczaj dobrze wpływają na zdrowie, szczególnie przy niektórych chorobach, jak krzywica, powiększenie gruczołów chłonnych i t. d. Są po prostu lekarstwem.

— A jeżeli ktoś, chory na taką chorobę, nie może mieszkać w górach, to czy już nigdy się nie wyleczy? — zapytała Marysia.

— Jest sposób i na to — tłumaczyła mamusia. — Uczni przed kilkunasty laty zbudowali taką lampę, która daje promienie podobne do tych promieni słonecznych, znajdujących się w górach. Nazy-



Wisła falą szumi,
o mury uderza,
śpiewa, szumi piosnkę
o polskich żołnierzach.



— „Z tamtej strony Wisły
pułk żołnierzy stoi.
W chłodnej rzecznej wodzie
sto koni się poi“.



— Ulany! Ulany!
Siwe konie macie!
Pojadę ja z wami —
jednego mi dacie!

Jak Pyza



— Pyzulo kochana,
żal mi cię! żal mi cię!
Wsiadaj na konika, wsiadaj
na konika!
Wezmę cię! Wezmę cię!

(Dokończenie)

wają tę lampę „sztucznym słońcem górskim“, albo też lampą kwarcową.

— Jak ona wygląda, czy podobna do elektrycznych lamp? — pytał Wacek.

— Niezupełnie, inaczej jest urządzona. Jest to rurka, ale nie ze zwyczajnego szkła, tylko z kwarcowego, i stąd nazwa. W tej rurce znajduje się rtęć. Rurka ta połączona jest z obu stron z prądem elektrycznym, a wszystko razem osłonięte jest dużym kloszem, który ma odbijać światło i tym samym je wzmacniać. Gdy prąd elektryczny przechodzi przez rurkę, to rtęć się rozżarza tak silnie, że zmienia się w gaz, i wtedy wydziela promienie światła, podobne do tych promieni słonecznych, które się w górach znajdują. Gdyby rurka zrobiona była ze zwykłego szkła, to te promienie nie mogłyby się przedostać: zwykle szkło zatrzymuje te promienie; a właśnie szkło zrobione z kwarcu przepuszcza je. O patrzcie, mam tu akurat ze sobą numer pisma lekarskiego, gdzie widać na fotografii, jak naświetlają dzieci taką lampą kwarcową.

— Tyle ich tu naraz, to dopiero wesoło musi im być! — zauważyła Marysia.

wędrowała



Wsiadaj na konika,
wsiadaj na białego,
a pojedziesz z nami
do Lwowa samego! —



Zajrzym do Wieliczki,
zajrzym do Rzeszowa,
i wprost przez Jaworów
pojedziem do Lwowa,



W Wieliczce pod ziemię
zjeżdżają ludziska.
Podchodzi Pyzula
i spogląda z bliska.

ze str. 5-ciej)

— Zanadto dokazywać nie mogą, chociażby dlatego, że mają ciemne okulary, przez które nic nie widać.

— Ale właśnie — zainteresował się Wacek, — poco te okulary?

— Bo te promienie lampy kwarcowej bardzo są szkodliwe na oczy. To też nie wolno wcale patrzeć wprost w lampę, możnaby osłepnąć, a przynajmniej bardzo na oczy chorować.

— To dziękuję za taką zabawę! — nadszedł Wacek.

— Mój synku, „taka zabawa“, jak mówisz, trwa zaledwie parę minut, tyle można wytrzymać spokojnie i nawet bez rozglądania się naokoło, żeby się za to czuć zdrowszym i silniejszym. Ale kto może korzystać z prawdziwego słońca i nie jest zmuszony uciekać się do lampy, to ma nie tylko stokroć więcej przyjemności, ale i wzmocni się i wyleczy prędzej i lepiej. Te sztuczne słońca dużo robią dobrego, nigdy jednakże prawdziwego słońca nie zastąpią. Cieszcie się, że macie pod dostatkiem prawdziwego słońca, tego najlepszego lekarza dzieci.

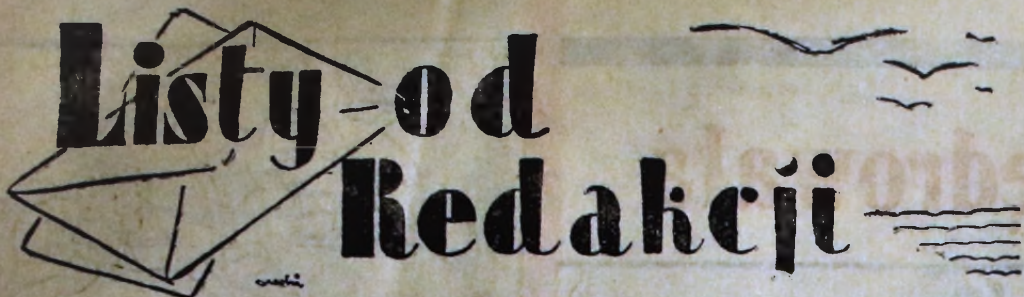
Dr. Antonina Przeradzka-Tofłoczekko



Panowie górnicy,
chyba mnie weźmiecie?
Jestem polska Pyza
sławna w całym świecie!

[D. G. N.]

Listy od Redakcji



LIEPAJA

Zosia Jakowiczówna. Przede wszystkim, Zosiu, wiesz, że z całego serca tak świetnego ukończenia szkoły. To też dziwię się czytając Twój list, że chłopcy mają mocniejsze głowy. że dziewczynki i chłopcy stoją na jednym poziomie. najlepszym przykładem jesteś Ty, tym bardziej, że masz tylko trzy czwórki, kończąc szkołę. A to przecież wymaga pracy i zdolności! Przykro mi jest bardzo, że nie otrzymałaś należytą Ci niespodzianki. Ale to nie stało się z winy Krasnali. Jak chyba już wiesz, Krasnal Długonogi ruszył przed dwoma miesiącami w świat, polecając wszystkie sprawy Krasnalowi niżej podpisanemu. Wyjeżdżając, zapewnił go, że książkę Ci wysłał i dlatego nie niepokoilem Mola. Widocznie jednak książka musiała gdzieś zaginąć. Szkoda tylko, że nie napisałaś o tym wcześniej, co, zresztą, rozumiemy, bo musiałaś przecież przygotowywać się do egzaminów. No, ale przystawie mówić, że lepiej późno, niż nigdy: to też wysławimy Ci obecnie obiecaną niespodziankę. A co się tyczy zwycięstwa w ostatnim konkursie, to także można powiedzieć, że nie w sposób nigdy przewidzieć, kto otrzyma pierwszą nagrodę. Ponieważ jesteś teraz wolna od pracy szkolnej, mamy nadzieję, że do nas częściej będziesz pisała. Załączam od Krasnali najlepsze pozdrowienia.

PUSZA

Jadzia Pawlukiewiczówna. Dziękujemy Ci, Jadziu, za zaproszenie na odpust Św. Bartłomieja w Puszy. Krasnal Włóczęga był kiedyś tam i bardzo mu się ten odpust podobał. Dużo ludzi przyjeżdża z dalekich stron na uroczyste nabożeństwo. Przypuszczam, że i w tym roku zjazd będzie nie mniej liczny. Pytasz nas, gdzie mieszkamy? Otóż chyba już wiesz, że najczęściej przebywamy w Rydze, w domu bardzo wysokim, jakiego w Puszy nie ma. Ale często też gościmy w innych miejscowościach. Krasnal Leśny siedzi w gęstym borze, a Włóczęga zmienia ciągle

miejsce swego pobytu. Tak samo i inni Krasnale. Cieszyni się, że przeszedł do trzeciej klasy. Przesyłamy Ci najserdeczniejsze pozdrowienia.

Wacek Pawlukiewicz. Nie możemy Ci nic stanowczego poradzić o obiorze szkoły, ponieważ nie napisałaś nam, co Ciebie najwięcej interesuje i czy chcesz dalej się uczyć. Możemy Ci tylko powiadomić, ale to chyba sam wiesz, że najbliższej od Ciebie jest 6-cio klasowa szkoła polska w Rezekne. Możesz do niej się udać, jeśli masz chęć kształcić się dalej w tym kierunku. Najlepiej będzie, jeśli napiszesz nam o tym obszerniej. Rozwiązania w liście, jak i później nadesłane, otrzymaliśmy. O wyniku Twoich rozwiązań powiadomimy w numerze następnym. Wiek Krasnali jest rozmaity. Niektórzy są bardzo starzy, inni młodszy. Natomiast wszyscy są starsi od swych przyjacieli, którzy do nas piszą. Bywaj zdrów!

TALLINN

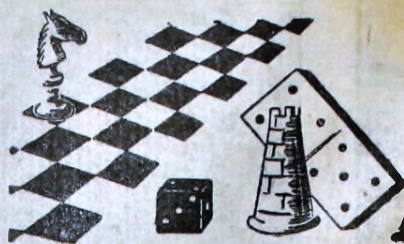
Halinka Lao. Co się z Tobą stało, że umilkłaś i nie dajesz znać nic o sobie? Napisz, kochanie, co teraz porabiasz. Czy czytasz nasze piśmko? Narazie przesyłamy Ci swoje pozdrowienia i czekamy na Twój liścik.

Z braku miejsca, na nadesłane pozostałe listy odpowiem w następnym numerze.
Krasnal Włóczęga

Zofia Krzemieniecka

Rankiem

Otwórz oczęta, córeczko,
słonko się dawno zbudziło
biegało nad modrą rzeczką,
po ciemnym lesie błądziło
Budziło cię, uderzało
złotym promyczkiem - strzałą.
Aż wreszcie zniecierpliwione
za chmurkę się schowało.



DZIAŁ ROZRYWEK

15. czerwca upłynął termin nadsyłania rozwiązań z „Nowego Wyciągu Sprytnych Główek”. Obecnie podajemy rozwiązania wszystkich zadań, abyście mogli sprawdzić, czy prawidłowo rozwiązaście. W następnym numerze oglosimy listę zwycięzców konkursu oraz nadane każdemu nagrody, które niezwłocznie wysłamy.

Rozwiązania

KRASNOLUDKI

Nr. 123

Szarada: Kalina.

Żarcik zapałkowy: Pozostaje wyraz „nie”.

Rebusiki geograficzne: Końskie. Łódź. Radom, Łuków, Oświęcim. Tomaszów, Korzec, Łowicz.

Nr. 124.

Układanka: Konrad, Gródek, Kraków, Parkan, Turkus, Budrys-Krakus.

Zadanie historyczne — rok 1918, 1024, 1656, 1410, 1795, 1850, 1355.

Zadanie literackie — Pol, Orkan, Tetmajer, Orzeszkowa, Podbiłęta, Potop.

Nr. 125.

Układanka zapałkowa: należy odjąć po dwie zapałki z górnych bocznych kwadratów i jedną zapałkę (zewnątrzną) z dolnego środkowego kwadratu. I odwrotnie.

Wędrówka cyfr: rząd pionowy 3, 1, 5, 9, 7, rząd poziomy: 4, 2, 5, 8, 6.

Krzyżówka — wyrazy poziome: Jajosik, Warna, Karol, Aktor, Koło, Tor, Kawa, Orka, Trok, Na; On; Rata; Akta, Ran, Owoc, Kasia, Sierp, Krata, Okienko, wyrazy pionowe: Anna, Ikar, Masło, Polak, Akta, Kort, Aktorka, To, Warkocz, Ornat, Konto, Kat, Rok, Rewia, Para, Ania, Trawa, Krak, Atd

Nr. 12^o

Układanka wyrazowa — wyrazy poziome: Wilk, Ława, Misa, Tata, Nad, Ka; wyrazy pionowe: H, Lam; Kwit; Asan; Atak; Ada.

Zadanie przyrodnicze: Jaśmin, Sosna, Dąb, Grab, Czeresnia, Jesion, Wiśnia.

Nr. 127

Labirynt wyrazowy: Kraków, Wiosło, Ołtarz, Żegar, Roman, Noga, Arak, Kos, Sak; Ka.

Żarcik rebusowy: Wał-koń.

Układanka tafelkowa — poziomo: Warszawa, Nasielsk, Katowice, Grodzisk; pionowo: Augustów, Garwolin, Tarnopol, Radomsko

Nr. 128

Zadanie ńterackie: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki lub Wacław Sieroszewski, Antoni Malczewski, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki.

Orzeszkowa, Reymont, Kasprowicz, Anielka, Niemcewicz.

Kwadrat Magicziny: w rzędach poziomych — 1-szy: 1, 15, 4, 14; 2-gi: 8, 10, 5, 11; 3-ci: 15, 5, 16, 2; 4-ty: 12, 6, 9, 7

Nr. 129

Krzyżówka. Wyrazy poziome: Pulański, Talar, Psota, Narty, Amore, Mea, Orka, Mewa, Kasa, Sito, Kraj, Nuta, Par, Reks, Sanok; Trakt; Krzew; Anielka. Wyrazy pionowe: Ulan, Kosy, Radom, Stara, Rama, Ptak, Karwina, Bartosz, Rewia; Oskar; Wet; Ak; Start; Opat; Krok; Jeleń, Skoń, Krak.

Nr. 25 — **Układanka:** Karpaty, Polonez, Bielsko, Fraszka, Warkocz, Ostatki — Polska.

Obrazki z Polski



Dzieci w Polsce mają też swe własne pisma. Nazywają się one „Piomyk” i „Piomyczek”. Pisma te są tak bogate (bo czytają je wszystkie dzieci z całej Polski że mogą sobie pozwolić na specjalny „Teatr Wędrowny”, który, jak widzicie na pierwszym zdjęciu u góry (z lewej), podróżuje sobie samochodem i daje ciekawe przedstawienia dla dzieci. Na prawo — dzieci rozradowane tym wędrownym teatrem.

W poprzednim numerze daliśmy Wam na tej stronie kilka zdjęć z życia ludu łowickiego, zamieszkującego w Łowickiem (Polska). Obecnie przyjrzyjmy się zdjęciom, na których widzicie (na prawo u dołu) charakterystyczny strój kobiety Kurpianek (czy możecie pokazać na mapie, gdzie mieszkają Kurpie w Polsce?), oraz — na lewo — wewnątrz chaty kurpiowskiej.